Rok XIX. Styczeń 1939 Nr. 1.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Miłe pamiątki.

Kto złoży na budowę kościoła ofiarę 10 zł., lub rozsprzeda 50 „cegiełek", otrzyma jedną z następujących nagród;

1) obraz kolor. M. B. Saletyńskiej, wielk. 50x57 cm.
2) kropielniczkę galalitową z medalionem Matki Boskiej Saletyńskiej.
3) ryngraf galalitowy z medalionem M. B. Saletyńskiej.
4) książkę „Ku chwale Bogarodzicy" pięknie i bogato ilustrowaną: 83 obrazki M. B. z miłymi wierszami ku czci Najśw. Panny, pióra ks. Mat. Jeża.

Kto pozyska jednego nowego prenumeratora „Posłańca M. B. Saletyńskiej" otrzyma w nagrodę książeczkę do modlitwy: „U stóp M. B. Saletyńskiej", stron 73 i medalik aluminiowy.

Kto pozyska dwóch nowych prenumeratorów, otrzyma książeczkę: „Historia zjawienia się M. B. Saletyńskiej" i medalik oksydowany.

Kto pozyska trzech nowych prenumeratorów, otrzyma książeczkę do nabożeństwa: „Przyjdź królestwo Twoje", stron 320, wielk. 7½x10½ cm.

Kto pozyska czterech nowych prenumeratorów, otrzyma książeczkę do nabożeństwa: „Kwiatek Eucharystyczny", stron 576, wielkość 9x12 cm.

Kto pozyska pięciu nowych prenumeratorów, otrzyma wielki kolorowy obraz M. B. Saletyńskiej.

Tym, którzy pozyskają większą jeszcze ilość prenumeratorów, wyślemy nagrody specjalne.

By uzyskać nagrodę, należy przysłać adres zjednanego czytelnika wraz z pieniądzmi na prenumeratę „Posłańca".

Propagandowe nr-y „Posłańca" wysyłamy bezpłatnie.



1939

Wejdźmy w rok nowy z niezachwianą wiarą, że gwiazda Chrystusowa nie zblednieje, nie wyczerpie się, nie zgaśnie, lecz nadal świecić będzie. A święcić będzie tylko w tym celu, byśmy z jej promieni uszczknęli choć iskrę jedną i przenieśli w serce własne i w serce bliżnich naszych, iżby się w nich dokonała pełnia światłosci Chrystusowej. A światłość Chrystusowa jest: wspaniałomyslnosć i wielkodusznosć w poswięceniu dla Boga, bliżniego i Ojczyzny, praca szlachetna i upór w niej aż do zwycięstwa, zapomnienie o swej małej osobie, a pamięć, że jest do spełnienia tyle wielkich zamierzeń Boskich i ludzkich!

Drodzy nasi Dobrodzieje i Czytelnicy.

Dziękujmy Najświętszej Matce Saletyńskiej za tę, jedną jeszcze, minioną cząstkę życia. Wszystko jedno: czy była szczęśliwa, jakeśmy pragnęli, czy była przykra, jak może spodobało się Matce Niebieskiej. Dziękujmy! Serce dobrego dziecka Marii wie, że wszystko, co mu się zdarzyło z woli Najlepszej Matki, nie może być nieszczęściem.

Mamy wiele powodów, by okazać wdzięczność Płaczącej Matce. Błogosławiła nam, nie skąpiąc radosnych datków.

Błogosławiła naszym poczynaniom.

Co wszystkich Czcicieli Marii Saletyńskiej napełnia weselem: to nowopowstała świątynia w Dębowcu. Niemal co miesiąc o niej piszemy, bo pisać by należało bez przerwy. To nasze szczęście wielkie i nasza chluba. Mamy pierwszy w Polsce kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Saletyńskiej i to w tym miejscu, które Najświętsza Panna od lat obrała, a teraz weźmie w nienaruszone władanie. — Oczywista, daleko jeszcze do zupełnego urządzenia kościoła. Ale nie lękamy się. Tak jak dotąd, tą samą drogą, dzieło pójdzie aż do końca. Jak budowało się dotąd? Każda cegiełka to słowo podziękowania lub prośby, wyszeptane przed Najświętszą Panną Saletyńską. Zdrowie ciała i spokój duszy, szczęście w rodzinie i kawałek chleba, znaleziony, gdy już nie było nadziei... oto cena, którą Maria Saletyńska płaciła. Płaciła wszystkim. I wszyscy z wdzięczności stawali do budowy kościoła, wszyscy, nawet dzieci, bo i one własną rączką składały ofiary. Gdyby te martwe cegły przemówiły rozmaitością i siłą serc, wzruszająca byłaby to modlitwa: uwielbienie, podziękowanie, prośba, miłość... One ciągle mówią, a głos ich słyszy Matka Niebieska. I nie zapomni ani jednego słówka.

Wielką radością naszą jest i to, że cały już „Posłaniec" za rok ubiegły drukowaliśmy we własnej drukarni, własnymi siłami: księży, kleryków, braci, studentów. Jak rozkosz przynosi rolnikowi, gdy może własną ręką, własnym narzędziem, we własnej roli i dla własnej rodziny pracować, a trudu nie czuje, tylko miłą lekkość w sercu, tak i my, pod Opieką Troskliwej Matki, wśród szczerego zadowolenia i gorącego zapału, drukowaliśmy i wysyłali Drogim Czytelnikom każdy numer „Posłańca". — Wzrosła też znacznie ilość prenumeratorów. A w nowym roku wzrośnie jeszcze więcej. To już nie tyle zależy od misjonarzy Matki Boskiej, ile od Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca". Nasi Zacni Dobrodzieje i Czytelnicy obracają się w świecie, mają krewnych i przyjaciół, sąsiadów, znajomych. Ile to sposobności, by spełnić wielkie powołanie apostoła! Pozyskać dla Płaczą-

cej Matki choć jednego czciciela, choć jednego prenumeratora dla „Posłańca“! Mamy wiele gorliwych apostołów w najodleglejszych zakątkach ojczyzny. Dziękujemy im najgoręcej, życzymy wytrwałości w pracy, a Matka Najświętsza niech im nagrodzi. I niechaj wzbudzi rzeszę dzielnych naśladowców. Na nowy rok naszym hasłem niech będzie: zyskać dla „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej“ choć jednego prenumeratora.

Błogosławiła Dziewica Saletyńska Swoim Czcicielom po całej Polsce. Zapalała serca, by z ufnością do Niej śpieszyły i by ze łzami dziękowały. — Skąd to nie płyną szczere słowa podziękowania!... Biorę do ręki ostatni numer listopadowy i czytam: Tarnopol, Warszawa, Września, Grodno, Kraków, Lwów dziękują za dobrodziejstwa. A jak dziękują!... „Z głębi serca... najgorętsze podziękowanie Matuchnie Saletyńskiej... Najmiłosierniejszej Matce B. Saletyńskiej, którą kocham od szeregu lat...“ Kiedy indziej z młodego serca wyrywa się dziecięce wyznanie: „Wszystko, co mam, zawdzięczam Matuchnie Saletyńskiej. W chwilach pełnych zwątpienia dodawała sił, wyprowadzała zwycięsko, mimo ogromu przeszkód...“ Oto skąd bierze się w sercach tyle wdzięczności ofiarnej...

Wstępujemy w nowy rok, pewni, że błogosławieństwo Marii nie będzie mniej hojne, bo serce Matki nie może się ścieśnić.

Nie wiemy, co nas spotka. Ale wiemy, że czeka nas dalszy ciąg wiernej straży przy boku Niebieskiej Królowej...

Wiemy, że do tej służby staną wraz z misjonarzami całe zastępy Jej czcicieli. Liczymy na ich dzielność, poświęcenie, bo, kto raz w sercu zapalił ogień miłości ku Matce, nie wyziębi go nigdy.

Matka! — To wielkie słowo niechaj nas łączy i nadal w kochającą się i wspierającą rodzinę.

Przy Jezusowym żłóbku zabrzmi jak hasło do walki, by imię Marii było znane, czczone i miłowane.

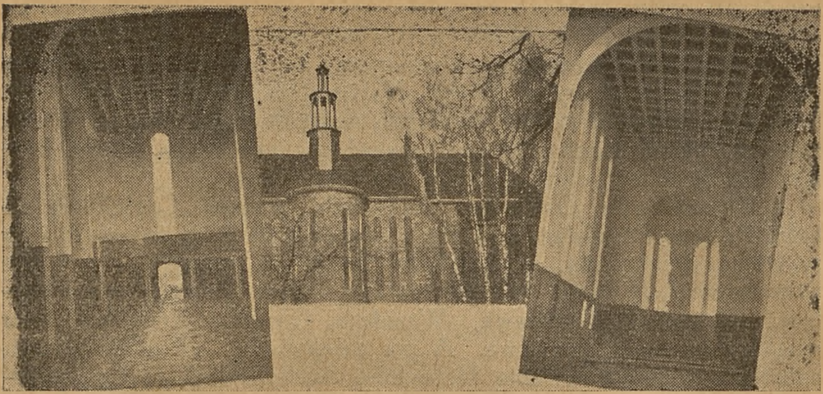
Przy Jezusowym żłóbku ujrzymy słodką twarz Najlepszej Matki, jak się pochyli nad nami troskliwie, niby nad Bożym Dzieciątkiem, pilnie nadsłuchując, o co prosić będziemy.

Prośmy o wszystko, o zdrowie, o zjednoczenie w miłości wszystkich rodzin, stanów, całej ojczyzny, o powstanie z grzechów i o wytrwanie w dobrym, o łaskę Bożą i o wielką ufność w Bogu, o serce wielkie, gorące.

Prośmy, byśmy, zebrani wokoło Ukochanej Matki, święty wieczór wigilijny i cały rok Boży spędzili w szlachetnym weselu, w rozumieniu wielkich tajemnic Bożych.

Tej świątecznej radości, Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i wszelkiego błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku jak najserdeczniej, jak najmocniej, po bratersku życzymy wszystkim Dobrodziejom i Czytelnikom w Ojczyźnie i po dalekich krajach.

Księża Misjonarze Saletyni.



Kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

Z lewej strony, widok na wejście i chór. Z prawej na prezbiterium. I tu i tam widoczny oryginalny, kasetonowy sufit, a dołem terracowa lamperia. Kościół będzie miły, choć prościutki i niebogaty. Obecnie jest zupełnie biedny. Szare mury tak proszą, by je pokryć malowidłem — chór... jakże mu daleko, by napełniał kościół radosną harmonią... stoi tylko niemy parapet na zimnych filarach oparty; zamiast posadzki szorstkie, ziemiste klepisko — drzwi deskami zasłonięte.

Pragniemy jednak gorąco, ażeby we wrześniu już w tym właśnie kościele rozbrzmiewały śpiewy ku czci Najukochańszej Płaczącej Matki.

Dlatego wszyscy Czciciele Matki Saletyńskiej i Czytelnicy Posłańca muszą sobie nałożyć taki synowski obowiązek: pośpieszyć z ofiarą na kościół. Sami sobie ten obowiązek nałożą, pełni wdzięczności i miłości ku Matce Niebieskiej. Z Bożym Narodzeniem, kiedy to prosić Ją będziemy o błogosławieństwo, zanieśmy Jej też coś od siebie tak na gwiazdkę. I Ona należy do naszej rodziny.

Prosimy gorąco o wznowienie i podwojenie ofiar na kościół, ażeby w tym roku był ukończony, upiększony i oddany naszej Niebieskiej Opiekunce na ciche, serdeczne mieszkanie.

Ufaj, lecz nie zwlekaj.

Może jeszcze nie zdobyliśmy się na dziecięcą ufność ku Matce miłosierdzia... Stoimy z daleka, gdy tymczasem u boku Matki nasze miejsce. Wszystko jedno, czy staniemy we łzach radości czy we łzach skruchy, byle wśród łez ufności. Czy jako dziecko, które nigdy matki dobrej nie opuściło, czy jako dziecko, które znowu matkę znalazło: byle być dzieckiem... a nie winowajcą przywiedzionym przed sąd...

Czy zdarzyło się, by matka sądziła swe dziecko?...

Jeszcze się wahamy? Dlaczego? Jak gdyby koło dobrotliwej matki stał ojciec nie pobłażający nigdy...

Na piersiach Marii Saletyńskiej promienieje krzyż. Może dlatego się lękamy?... Tak... Chrystus ukrzyżowany ma w sobie coś twardego... Tak nie jest. Ale tak się nam zdaje. I dlatego brak nam spokojnej ufności.

Na widok krzyża i Chrystusa ciśnie się myśl rozpaczliwa: sprawiedliwość Boża musi mię pokarać. Słyszymy, jak Maria Saletyńska skarży się, że ręka Jej Syna bardzo jest silna i ciężka, skora do karania, jakby niecierpliwa. Nawet Ona, Królowa nieba i ziemi, wszechmocna Orędowniczka, nie może jej powstrzymać. „Będę musiała puścić rękę mojego Syna. Jest ona tak silna i tak ciężka, że nie będę mogła dłużej jej powstrzymać..." dopowiadamy sobie w duszy: Tak, sprawiedliwości Bożej nade mną musi się stać zadość. Matka Najśw. jest miłosierna, Chrystus jest miłosierny, ale i sprawiedliwy... To słowo „sprawiedliwy" dręczy duszę, aż do rozpaczy.

Zapewne — Bóg jest sprawiedliwy. I nie na żarty litościwa Matka Saletyńska wspomina o karach doczesnych: nastanie głód, pomór. A kary tym dotkliwsze im późniejsze. A najstraszliwsze będą, gdy minie dzień ludzi, a nastanie dzień Pański. Wówczas Jezus nie będzie ani dobrym pasterzem, ani ojcem syna marnotrawnego. Będzie Sędzią. Ręka Jego upadnie i zmiażdży tych, na których upadnie. I prawdziwie Matka Najświętsza nie będzie mogła jej powstrzymać ani siłą ramion, ani rozbrajającą prośbą, ani wzruszającymi łzami. Sprawdzą się i tragicznym echem odbiją się we wieczności Jej słowa: „Ręka mojego Syna jest ciężka. Nie mogę Jej powstrzymać". To będzie katastrofa, i jak smutna!

Ale gromy Boże padają na tych, którzy nie chcą się Bogu poddać, ani za bolesną cenę śmierci Chrystusowej, ani za wzruszającą cenę upomnień i płaczu Matki, i to aż do końca. Gdzie zaś oczy Boże dostrzegają choć ślad dobrej woli, gdzie jest nieco miejsca na żal i zawstydzenie się przed samym sobą, tam Bóg oddaje nas miłosierdziu. Pięknie i jasno wyraziła to Matka Najświętsza w zjawieniu: „Jeżeli się nawrócicie...", wszystko będzie wam zapomniane. Tak słaba jest nadzieja nawrócenia się tych

ludzi, o których sama powiedziała, że żyją „jak psy" — twarde to słowo — nadzieja to jak iskierka wśród ciemnej nocy... I Maria Saletyńska tyle na nią liczy, tyle błogosławieństw przyrzeka.

Czyżby chciała nas w błąd wprowadzić?

Nie miejmy odwagi nie dowierzać zapewnieniom Najtroskliwszej Matki.

Jej Chrystus oddał czuwanie nad rękoma sprawiedliwości i nad krzyżem miłosierdzia. Gdy umierał, chciał, by stała na straży krzyża i wykonania testamentu Bożego zmiłowania. Gdy umarł, prosto z krzyża wzięła Go na ręce... W zjawieniu saletyńskim pełni dalej Swe powołanie. Jezus ukrzyżowany zwisa z Jej szyi, opada na serce. A serce to matczyne. Jeżeli użyje krzyża, to tylko krzyża z Golgoty, a nie krzyża z sądu ostatecznego, krzyża litości, a nie krzyża wyroku. Ostre, to prawda, są Jej słowa niektóre. Bo — czy ma nam pobłażać? Nie jesteśmy dziećmi. Lecz przekleństwa nam nie rzuca. Wspomina o karach doczesnych, i bardzo dotkliwych. Lecz o potępieniu wiecznym nie mówi ani słówkiem. Nie chce nam odbierać otuchy. Od początku do końca nazywa nas ludem Swoim, Swoimi dziećmi. I właśnie, przy końcu, dwa razy te słowa powtarza. Bo jesteśmy Jej dziećmi i ludem po dwakroć: przez pierwszą niewinność duszy i przez nawrócenie... Matka Najświętsza siedzi, płacząc. Jakby niedość było dobroci Ukrzyżowanego. Matka Dobra chce jeszcze dodać Swych boleści. Krzyż ukryła głęboko. Skoro tak się lękamy Jezusa, to Ona Go zasłania rękoma, strugami łez. Pragnie, byśmy, zanim na Jezusa spojrzymy, wpierw ujrzeli Jej dobre oczy, Jej dobrą twarz: byśmy z Nią rozmawiali, jeżeli nie mamy odwagi rozmawiać z Jezusem. Zaprasza: „Zbliżcie się, moje dzieci".

Zbliżyły się dzieci do Pięknej Pani. Utonęły w blasku Jej postaci. Zachwycały się Jej słodyczą.

I wówczas zauważyły, że krzyż, jaśniejący na piersiach Matki Najświętszej, był nad wszystko inne piękniejszy i droższy. — To samo dzieje się i w nas. Gdy, odrzuciwszy zakłopotanie, zbliżymy się do Marii, okazującej w zjawieniu saletyńskim tyle wyrozumiałości dla naszych upadków, ujrzymy Jezusa i krzyż nie jako znak przerażenia, ale jako godło uczciwego życia, pełnego radości najszlachetniejszej. Szukać nam Jezusa, mimo najboleśniejsze zwątpienia, szukać z miłosierną Saletyńską Matką, szukać nawet wówczas, i właśnie wówczas najusilniej szukać, gdy nadzieja nie pozostanie nam, według naszych obrachunków, żadna, — a znajdziemy, nie sędziego nieugiętego, ale miłosiernego Ojca!

Mówi legenda, że Piotr, skoro zaparł się mistrza, oszalały z bólu i wstydu, pobiegł do ogrodu oliwnego, padł twarzą do ziemi, płacząc gorzko. Wśród ciemnej nocy, posłyszał jakiś szelest: ludzka postać... Znana... Judasz — Tak, ja, który za trzy-

dzieści srebrników sprzedałem Mistrza. — Ja taki sam, jak ty, zbrodniarz. Tyś Go sprzedał, a ja się Go wyparłem. — Więc, chodź, rzucimy się w przepaść, nasz grzech nie da się przebaczyć — Nie, odrzekł Piotr, raczej chodźmy do Jezusa. On dobry, słodki, miłosierny, On nam przebaczy...

Do stóp Marii Saletyńskiej ciągną rzesze pielgrzymów. I, ile serc, tyle tajemnic bolesnych. A najcięższą jest tajemnica zniechęcenia do życia, zwątpienia w swe siły. Biedne dusze... Matka Najświętsza podsunęła im jednak myśl jedną, kazała im odbyć tę drogę daleką, do miejsca, gdzie znajdą przepaść, nie rozpaczy, ale miłosierdzia i wzmocnienia. Tu, u stóp Dziewicy Saletyńskiej, gdy tysiące korzą się, gdy wzruszenie porywa serca, nawet myśl nam nie przyjdzie, by poddać się czarnym uczuciom Judasza. Z św. Piotrem ufnie zawołamy: „On dobry, słodki, miłosierny, On nam przebaczy".

Jednego się strzeżmy: odkładać godzinę miłosierdzia na ostatnią chwilę życia. Pewno, że i wówczas Chrystus jest ten sam dobry Zbawiciel, Matka Najświętsza jest ta sama, dobra Matka, a może i lepsza, jeżeli to być może... Ale, specjalnie, z wyrachowaniem, liczyć, że po nieprzerwanej nocy upornych grzechów w ostatnim momencie zapłonie światło łaski — niebezpieczna jest rzecz. Bo i jakie mogą być pobudki do ufności w tę nieubłaganą chwilę, gdy chwile wolności na co innego się obróciło... Oto Matka Najświętsza Saletyńska, co przyszła, by mię upomnieć, a ja z uporem byłem głuchy Oto Jej smutek cichy, a ja z dziwną radością szydziłem z niej przez całe życie. Oto łzy, które płynęły bez przerwy, by mię wzruszyć, a ja się z nich śmiałem. Jakie to wówczas pobudki do ufności? Są silne i zbawienne zawsze, nawet, owszem nawet przede wszystkim, w ostatniej chwili, bo miłosierdzie Jezusa i Marii nie ma granic. Ale te granice przewrotnie rozszerzać, by trwać w zatwardziałości — niebezpieczna jest rzecz.

Matka Boska Saletyńska zapewnia, że starczy miłosierdzia Bożego na największe nawet grzechy nasze. — Czy nie dość tego, byśmy zaraz korzystali z łaski zaofiarowanej?

Ukazuje się dwojgu dzieciom, pełnym życia, a nie bezsilnym starcom. Nie wiemy, dlaczego tak wybrała. Ale możemy sami wyciągnąć naukę. A nauka jest taka: Nie wyznaczać Bogu i Matce Najświętszej chwili, w której mają nam okazać miłosierdzie, ale — gdy jeszcze są siły i chęć do zbożnego życia — zaufać całym sercem, nie myśleć o przeszłości, bo naszą ma być przyszłość.

Miłosierdzie Boże nieprzebrane, na każdą chwilę? — Tak!

Zwlekać z poprawą życia aż do ostatniej chwili, a z miłosierdzia Bożego budować sobie długą i wygodną drogę grzechu?— Nie! Trzykroć nie! R.

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Dziwne zjawisko.

(Ciąg dalszy.)

Jednak i przywilej Melanii był wielce ograniczony. Tylko dwa czy trzy razy w ciągu całej rozmowy miała szczęście przyglądnąć się jej i to przelotnie. Raz wzrok dziewczęcia spotkał się ze wzrokiem Pięknej Pani, lecz na tak maleńką chwilę, że nie mogła zdać sobie sprawy, jakiego koloru były jej oczy. Zauważyła wszelako piękne, czarne brwi i niezwykłą dobroć i skromność, spływające ze źrenic.

Twarz cudownej niewiasty były bieluchna. Mała pastuszka nie znała innego wyrażenia na oddanie tej promienności rysów, zasłonionych olśniewającym blaskiem światła. „Była bardzo biała". Kształt określała takim prostym wyrażeniem: dobrze zrobiona, co wskazuje na pełnię wdzięcznej harmonii... Nieco owalna, zawierała w sobie wszystko, co język ludzki chce oddać w słowach: delikatność, świeżość, szlachetność, czystość lśniąca, dziecięca niewinność.

Czaru piękności dopełniał bezdenny smutek, jakby wysączający się wszystkimi rysami twarzy, zalanej łzami. „Płakała przez cały czas rozmowy z nami, widziałam dobrze jej łzy, jak płynęły i płynęły". Jednak nie opadały na ziemię te łzy świetlane. Na wysokości pasa rozpływały się w blasku otaczającym niebiańską postać.



Maksymin Giraud i Melania Mathieu, świadkowie zjawienia.

Na głowie miała czepek. Opisanie tego drobnego szczegółu tak Maksyminowi jak Melanii sprawiało najwięcej trudności. — Pewnym jest, że ów czepek był lśniący, biały, dość wysoki i bez koronek. „Opadał od połowy czoła prawie na oczy" — objaśnia Melania. A więc właściwie zasłaniał całe niemal czoło, zakrywał całkowicie uszy i włosy. Z przodu unosił się ku górze dość wysoko, na 20 cm. i lekką krzywizną, przypominającą zaokrąglony stożek, rozszerzając się stopniowo, opadał ku tyłowi głowy aż do sukni.

Wreszcie korona, czy wieniec z róż, otaczał głowę. Trudno przypuścić, by dzieci, nie umiejące czytać ni pisać, upodobniały ją do korony królewskiej, której zapewne nigdy w życiu nie widziały choćby na rycinie. — Raczej był to wieniec, podobny do wianków, jakie wkładano dziewczynkom przystępującym do pierwszej komunii św. lub paniom młodym w dzień ślubu, albo też coś w rodzaju wianuszków, jakie wiły z polnych kwiatów rówieśniczki naszych pastuszków.

A więc korona Pięknej Pani to wieniec z róż. W pośrodku każdej róży skrzył się diament, z którego tryskały smugi światła. Z gwiazd, mieszczących się między różami, wypryskiwały, również mieniące się, promienie i, rozstrzeliwując się, zlewały się z promieniami diamentów. Wieniec ten okalał skronie i czoło, lecz nie dotykał się ich wcale; zdawał się wisieć w powietrzu na kształt glorii świętych.

Cały ów strój, sporządzony z tkaniny na pozór zwykłej, bo przeważnie białej, żółtej czy płowej, lśnił się nieporównanym blaskiem, który wypływał z ciała Pięknej Pani, tak przejrzystego, że przez nie, niby przez kryształ, pastuszkowie widzieli trawę rosnącą na brzegu wąwozu.

Blask otaczał całą postać, w kształcie promiennej aureoli, grubej 40—50 cm., a zasilanej jeszcze światłem, pochodzącym z róż i łez perlistych.

Druga aureola, otaczająca pierwszą, była jakby bez życia i mniej lśniąca. Jednak blask jej wystarczał, by przyćmić światło słońca, tak że ciała pastuszków nie rzucały cienia. Promienie tej aureoli, długie na 5 mtr., obejmowały całkowicie Maksymina i Melanię, nie czyniąc im wszakże żadnej krzywdy.

...Stali spokojnie.

Teraz już byli pewni, że to jakaś kobieta, pani jakaś. Maksymin przypomniał sobie nawet w pewnej chwili jakąś panią z Valjoufrey, bogato ubraną, pełni wspaniałości mogło jej dodać słońce... Tak myślał chłopczyna. Nie zastanawiał się więcej.

Stali, podziwiając czarodziejski ubiór, kąpali się w świetlistych falach: upajały się ich oczy, upajał słuch. „Tak cudnej melodii nie słyszałem nigdy w życiu“, — opowiadał Maksymin.

Dzieci, oczarowane tymi cudami, nie myślały o niczym. Nie starały się nawet dowiedzieć, co to za osoba. Melania, zapytana później, czy nie przyszło jej na myśl, że to może zwykła kobieta, albo owa pani z Valjoufrey, odpowiadała: „Nie wiedziałam“. Na pytanie zaś, o czym wówczas myślała, odrzekła: „Nie myśleliśmy o niczym, myśmy byli“. Podobnie Maksymin: „Nie mówiliśmy nic. Nie myśleliśmy o niczym. Byliśmy tam ciągle, słuchaliśmy tylko“.

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.

Z pielgrzymami na kanonizację błog. Andrzeja Boboli. (Ciąg dalszy)

Wśród kościołów Rzymu.

700 stopni prowadzi na szczyt, aż do tak zwanej latarni, wysokiej 16 mtr. Wspaniały stąd widok na Rzym, góry Albańskie i dalekie morze. Nad latarnią znowu „gałka", o średnicy 2 i pół metra, może pomieścić 16 osób. — Cały ten gmach opiera się na 4 potężnych słupach, wysokich 45 mtr. Każdy z nich ma 71 mtr. objętości. Takich metrów nie powstydziłby się u nas i cały kościół. Na stronie wewnętrznej kopuły postacie czterech ewangelistów, wykonane w mozaice. Mają po siedem metrów wysokości; samo pióro, które św. Łukasz trzyma w ręku, ma blisko 2 mtr. Wkoło biegnie napis: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój" Litery tego napisu mają 1 metr 40 cm. wysokości. Ale z posadzki kościoła są tak sobie w sam raz, by je można było przeczytać.

Oglądam w pośpiechu — bo pośpiech jest konieczny, jeżeli w ogóle coś chce się zobaczyć — nieocenione i niezliczone prawie skarby kościoła, rozmieszczone wzdłuż ścian, w wydrążeniach murów i filarów.

W nawie głównej, po stronie prawej, przy filarze ostatnim przed kopułą, brązowa statua św. Piotra, pochodząca z V. wieku. Zawsze była i jest w wielkiej czci u wiernych. Przechodząc mimo, całowali i całują stopę księcia apostołów, aż się — starła. Do tego aktu nabożnego Ojciec św. Pius IX przywiązał odpust 50 dni. — W czasie kanonizacji statuę przybierają w strój papieski: wielką kapę i tiarę: potrójną koronę, przedstawiającą potrójną władzę papieża: nauczycielską, pasterską i kapłańską. Przybieranie figury św. Piotra w insygnia papieskie oznacza że władza, którą Chrystus dał św. Piotrowi, ta sama i taka sama przechodzi na jego następców: papieży. Nad statuą mozaikowy portret Piusa IX, wykonany ku upamiętnieniu 25 lecia jego rządów papieskich. — Mimochodem zaznaczam, że Pius IX panował najdłużej ze wszystkich papieży, nie wyłączając św. Piotra, bo prawie 32 lata, od 1846 do 1878.

Za konfesją, w głębi absydy, w miejscu, gdzie w naszych kościołach znajduje się główny ołtarz, i tu jest ołtarz. Nad nim wielki relikwiarz brązowy, mieszczący katedrę św. Piotra. Jest to drewniane krzesło kurulne, z którego nauczał książę apostołów. Według podania, należało do senatora rzymskiego Pudensa. U niego to św. Piotr znalazł gościnę.

Z absydy kieruję się w prawą nawę. Tutaj odbywały się posiedzenia ostatniego soboru powszechnego, watykańskiego, otwartego 8 grudnia 1870, a zamkniętego w r. 1871. Na nim

ogłoszono dogmat o nieomylności papieża w sprawach wiary św. i moralności.

Z mnóstwa posągów jeden robi niezapomniane wrażenie: pomnik Klemensa XIII, wykonany przez Canovę.



Pomnik papieża Klemensa XIII w bazylice św. Piotra w Rzymie.

W kolosalnych kształtach zaczarowane życie, śmierć i modlitwa. Stanowią jedną bratnią całość.

Po lewej stronie pomnika, u dołu, lew, pełen życia, przyczajony do skoku Drga w nim siła i odwaga. Grzbiet naciągnięty, wyprężony. Grzywa wzburzona, kłęby sierści zwichrzone, w przód podane. Czoło naciągnięte, płaskie. Nozdrza nadęte, paszcza wpół otwarta, oczy szeroko rozwarte, utkwione w punkt. Ogon energicznie podciągnięty. Tylne nogi wraz złożone, zadane pod tułów, muskuły łopatkowe nabrzmiały w szerokie, twarde, potężne guzy. Przednie łapy wyciagnięte, położone pod szczęką, widać wystające skrzywione pazury... W tej chwili skoczy, a zdobycz nie potrafi się wymknąć.. Takim jest życie, gdy tętni w nim zdrowie, siła, przedsiębiorczość... Zdaje się, że nic mu się oprzeć nie zdoła... Taką jest prawdziwa, żyjąca w uczynkach, wiara gorliwego chrześcijanina... Nad lwem, postać stojąca, śmiało wyprostowana. Lewa stopa w przód podana, lewa ręka sztywna, wyciągnięta, opiera się o grobowiec. Prawe ramię, nieco w tył odchylone, jakby dla nabrania zamachu, dzierży wysoki krzyż. Wokoło skroni tryskają promienie, oczy w dal zapatrzone, wargi nieco rozwarte... To wiara Chrystusowa idzie na podbój dusz...

Po prawej stronie, u dołu, lew... bez życia. Tułów, skurczony, zmalał. Mięśnie grzbietowe opadły bezwładnie. Kości tylnych nóg i łopatek ledwo obleczone skórą, ani śladu dzielnych muskułów. Ogon opuszczony, zwoje grzywy opadły, przycichły, jak fale morskie, gdy burza się ułagodzi, opadają równo w tył. Szczęka obwisła, zeszczuplała, zaostrzyła się, chrapy się przymkły, groźne wąsy omdlały, oczy zagłębiły się szerokimi szczelinami. Przednie łapy zgrubiały, zwisły, pazury głęboko się ukryły... Aż smutno, aż żal — choć to dzikie stworzenie — aż żal, że tyle siły zamieniło się w tyle niemocy zupełnej... Takiego dzieła dokonuje na ciele człowieka śmierć, a na duszy wygasła wiara... Nad lwem anioł śmierci, o przepięknych kształtach, delikatnych, wyczarowanych. Usiadł na dolnej krawędzi, prawym ramieniem oparł się o górną, lewą rękę i nogi wyciągnął bezsilnie. Tułów opadł. Szyja wyciągnięta, skronie oparte o złamaną trzcinę życia. Twarz pełna spokojnego smutku, oczy mgłą zasnute, napełnione tęsknotą, na rozchylonych ustach cicha skarga... Na co się skarży?... Życie, tak piękne... marzenia młodociane, tak tęczowe... zamiary, tak szerokie... tęsknoty, tak nieokreślone... nadzieje, tak zapewnione... Przecięte... została złamana trzcina... Jest czego się żalić... Brakuje kochanej matki, którąby pozbierała pisklenia dziecka... Cierniową koronę podaje mu niewiasta, a w drugiej ręce trzyma dlań kotwicę nadziei, pewności, że niewszystko przepadło...

Bo — u samej góry czuwa potęga modlitwy: papież Klemens XIII, pogrążony w cichej rozmowie z Bogiem. Na znak głębokiej pokory zdjął z głowy papieską koronę potrójną i złożył u kolan. Pochylił głowę, złożył ręce... Modli się, jak dziecko. Po wszystkim, ze wszystkiego pozostała rękojmia nadziei: ufna modlitwa.

...Stałem, staliśmy wszyscy, długo przed tym pomnikiem. Przeżywaliśmy uczucia podobne do uczuć, jakie powstają w duszy, gdy po uroczystych nieszporach do Wszystkich Świętych zaczną się nieszpory Dnia Zadusznego.

Obok, kaplica Najświętszego Sakramentu. Tabernakulum z brązu, zdobne drogimi kamieniami. To dzieło Berniniego — tu nawet drobna rzecz musi mieć za autora geniusz. W tej kaplicy spoczywają przez trzy dni zwłoki zmarłych papieży.

Ciąg dalszy nastąpi. Fr-n.

Przy zmianie miejsca zamieszkania prosimy podać adres dawny i nowy. Inaczej niemożliwą jest dla nas rzeczą zmienić adres.

KĄCIK DLA DZIECI.

Codzienna modlitwa Małych Przyjaciół na miesiąc styczeń.

Matko Boska Saletyńska! Nim odeszłaś do nieba, spojrzałaś troskliwie ku Rzymowi, serce Twe zatroskało się o Jezusowego namiestnika, Papieża. — Przez tę troskę Twoją proszę Cię: przyjmij modlitwy moje i dobre uczynki i ofiaruj Boskiemu Sercu Jezusa, aby się spełniły wszystkie, ogólne i specjalne, intencje Ojca Św. Amen.





NOC MIŁOŚCI.

Padał śnieg. Otulał wszystko wokoło białą szatą: domy, ulice, ludzi. Cała przyroda stroiła się w odświętną szatę na dzień jutrzejszy. Ruch był wielki na mieście. Każdy pędził szybko, aby coś kupić. Olbrzymi tłum krzyżował się na dużym placu, który w czasie świątecznym zamienił się w świerkowy las. Piękny to był widok. Drzewka małe i duże patrzyły wesoło w górę, zgrabne i zalotne, jakby wabiły oczy przechodniów do kupienia. Co chwila któreś podskakiwało, unoszone z miejsca na ramionach tragarzy, by zginąć w tłumie i gdzieś, tam, w mieszkaniu obwieścić radosną nowinę: Boże Narodzenie.

Wojtuś tylko nie śpieszył się nigdzie, nie miał żadnego zajęcia, nikt o nim nie myślał, nikt o niego nie zakłopocze: dziecko ulicy. Niczyj — jam jeden — kiedyś przyszedł z wioskowych pól i łanów do dużego miasta, by nie zginąć z głodu. Trzynaście lat liczy, a już wie, co to życie — samotne, sieroce. Ulica mu matką... Czasami, jak macocha, wyłaje, popchnie, głodem poczęstuje. Niebo mu dachem, czasami przytulnym, ciepłym i zdobnym w gwiazdy, ale tak często okrutne, zimne i wrogie.

Wojtuś chodzi wśród drzew i marzy o latach spędzonych na wsi. Tam był taki sam las, tak samo pachniały drzewa, tylko one były mu droższe, bo każde mógł objąć i tulić do siebie. Tu wszystkie policzone do sprzedania. Wyrwano je z dalekich stron i gwałtem rzucono na ulicę mias-

ta, tak jak jego rzucił okrutny los. Święta idą, a on smutny. Ten sam kąt czeka go pod schodami i te same zimne kartofle od stróżki, podane z litości.

— Chłopcze, odniesiesz mi tę choinkę — usłyszał nagle głos jakiejś pani.

Odniesie z całą ochotą. Zarobi może coś na jutro. Podbiegł i uniósł w górę spore drzewko. Otuliły go zimne gałązki świerkowe i kłuły ostrymi szpilkami.

Ale nie czuł tego. Wszak to prawdziwe drzewko, przywiezione może z jego stron. Szedł za strojną panią, która rozmawiała z synkiem ukrytym w futerko. Słyszał ich rozmowę. Przekomarzał się syn z matką, co dostanie na „gwiazdkę". Wiele, wiele wyliczył darów, o których pojęcia nie miał Wojtuś.

...Panicz i on... o Boże... tak nierówność. Wciąż bolało mu serce silnie. Nie wiedział od czego. Czy może choinka za ciężka czy może dlatego że sierota... Ciężar wielce gniótł jego szczupłe ramiona, ciężar sierocej doli.

Pani weszła do bramy pięknego domu. Wojtuś liczył piętra. Na trzecim zatrzymał się i wniósł drzewko do pięknego korytarza, w którym było tak ciepło i jasno.

— Zmęczyłeś się, prawda? zagadnął Wojtusia panicz i podał mu okrągły fotel, by trochę odpoczął. Usiadł chłopiec nieśmiało. Patrzy w oczy pięknemu gospodarzowi.

— Daleko mieszkasz?

— Ni daleko, ni blisko, bo nigdzie.

— A rodzice gdzie?

— W niebie — odrzekł Wojtuś i sam się zdziwił swoich słów.



W niebie — tak — tylko on pozostał na ziemi, by tęsknił za innym życiem.

Znikł panicz, a wkrótce wrócił z matką.

— Masz tu za fatygę, a po świętach przyjdź, może się coś znajdzie dla ciebie z ubrania.

Wyszedł i pozostał sam na ciemnych schodach. W ręce trzymał złotówkę.

— Dużo dali, a po świętach też coś dadzą - dobrzy ludzie.

Usiadł na niskim oknie, odpocznie trochę, bo tak znużony. Nie cieszył się zarobkiem. Jakiś ciężki smutek osiadł mu na duszy. Tyle skłębionych myśli rozpierało jego czaszkę.

Zaczął gorzko płakać. Boleśnie odczuł całe swe sieroctwo, swą nędzę i tułactwo. Wszędzie radość, wesele, każdy myśli o kimś, by sprawić niespodziankę, tylko o nim nikt nie pamięta, chyba tam, w niebie, Bóg i rodzice.

Już zmrok zapadał. Wojtuś jeszcze siedział. Widział poprzez okno sąsiednie mieszkanie, błyszczące światłem i weselem. Ot, tam, naprzeciwko, widzi jasny pokój, a w nim aż do sufitu wznosi się dumnie choinka cała złota i błyszcząca. Troje dzieci ubiera ją i wesoło klaszczą w dłonie, bo tak ładnie płoną ognie. Wojtuś zapomniał o swych cierpieniach, raduje się cudzym weselem, poprzez szyby zimnych okien. Bezwiednie kradnie szczęście tym, którzy wszystko mają, nawet tęczowe zabawki. Ciepło mu było w tym kąciku, widocznie ogrzewają i schody, posiedzi jeszcze, tak mu tu dobrze. Mocno ściska w ręce swój skarb i, przyknąwszy oczy, marzy, co kupi.

Usnął... Widzi dużą dolinę, pełną białych owieczek, a może to śnieg?... Nie, bo tuż przy nich pasterze, gorączkowo zapędzają swe stada i szykują się w drogę. Wojtuś to widzi i taki jest ciekawy, dokąd pójdą. Zbliża się do starego pasterza i pyta nieśmiało o cel podróży.

— A coś ty spał? Nie słyszałeś o śpiewie anielskim, o narodzeniu się Mesjasza w Betlejem?

Nie, Wojtuś nie słyszał, ale pójdzie razem z nimi. Tak, pójdzie do Jezusa. Tyle Mu ma zanieść: wszystkie swe cierpienia, bóle, i okrutne sieroctwo, poskarży się na swój los, pokaże Mu swe małe serce, które musi dźwigać tak wielkie cierpienia. I poszedł ostatni za pasterzami.

Długo szedł. Ciężka była droga, ale słodka myśl, że ujrzy Dzieciątko, zachęcała go do podróży. Już z oddali widzi złotą, błyszcząca gwiazdę nad ubogą stajenką. Przytulił rączęta do bijącego serca, bo jakby pragnęło wyskoczyć mu z piersi. Taka radość objęła jego duszę — o, na pewno, tam, w stajence odmieni się jego srogi los. Tak, poskarży się na pewno, nic nie ukryje, wszystkie policzy dni głodu i poniewierki, przypomni Jezusowi swe łzy.

Już blisko. Ale stajenka mała, a tyle gości. Począł przeciskać się między pasterzami i stanął blisko, przy żłóbku. Jakież cuda. W słonecznych blaskach leżało maleńkie Dzieciątko, o oczach jak toń niebieska, a tak

słodkie jak oblicze Matki Najświętszej. Uśmiechało się do przybyłych, a od tego uśmiechu topniały ludzkie serca. Matka Najświętsza klęczała tuż, obok, złożywszy ręce na piersiach, a z drugiej strony stał św. Józef. Wojtuś patrzał tylko na Jezusa. Coś mu się rwało z serca wprost aż do gardła i nie mógł wypowiedzieć ani słowa skargi. Jakże mógł to uczynić, skoro taka radość zalała mu duszę? Nie, tylko płynęły mu łzy, ale łzy szczęścia.

Pasterze oddawali po kolei hołd Zbawicielowi i kładli swe dary. Już niedługo przyjdzie czas na niego. Cóż on podaruje Panu? Prawda, w ręce ma złotówkę, ale tylko jedną, jedyną. Tę odda, ale cóż mu zostanie? Głód?... Walczy ze sobą, ale, gdy spojrzał w słodkie oblicze Dzieciątka, już wiedział, co ma czynić. Nieśmiało, na klęczkach, podsunął się do żłóbka, podając na dłoni swój sierocy grosz. I wówczas oczy Najświętszej Panienki spoczęły na twarzy sierocej, a później przeniosły się na oblicze Dzieciątka. A Ono na skinienie Swej Matki wyciągnęło nagle rączęta i Wojtuś uczuł na swych ramionach przesłodki ciężar Jezusowy. Przymknął oczy z ogromu szczęścia i zamarł z radości. Tulił Dziecię maleńkie, tulił całe niebo do swego serca i ono nagle pojęło, jak słodkim jest Pan, który zabiera sierotom rodziców, bo pragnie w zamian oddać samego siebie. Nie skarżył się, tylko wsłuchiwał się w bicie serca Jezusowego, które go w jednym momencie nauczyło tyle prawd.

Zbudził się, szarpnięty gwałtownie. Wszystko zginęło. Pozostały tylko ciemne schody i jasna smuga światła, bijącego od otwartych drzwi.

— Mamusiu, to ten sam chłopiec, co nam tę choinkę przyniósł.

— Nie poszedłeś do domu?

Zdumionymi oczyma patrzył wokoło. Miast stajenki ten sam widny korytarz, miast Dzieciątka oczy pięknej pani.

— Czemu płaczesz? Powiedz, chłopcze.

Ale Wojtuś nie rzekł ani słowa, bo złota tęsknota za Bogiem zakwitła nagle w tym sierocym sercu, niby lilia wśród bagien. Płynęły łzy tak słodkie, łzy miłości ku Bogu.

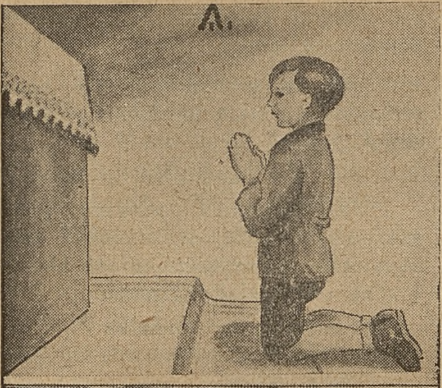
Po dwóch godzinach siedział Wojtuś przy wigilijnym stole, umyty i odziany w odświętne ubranie.

Przybył jako gość, który miał już pozostać na stałe.

Dokonała tego noc miłości.

A. C.

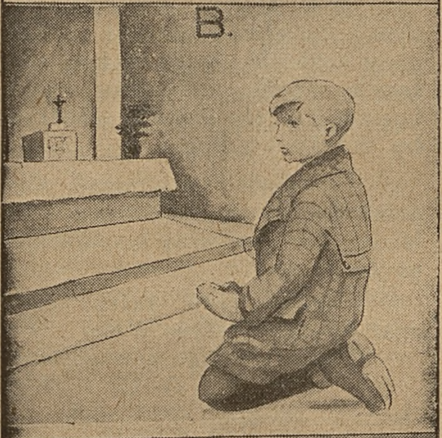




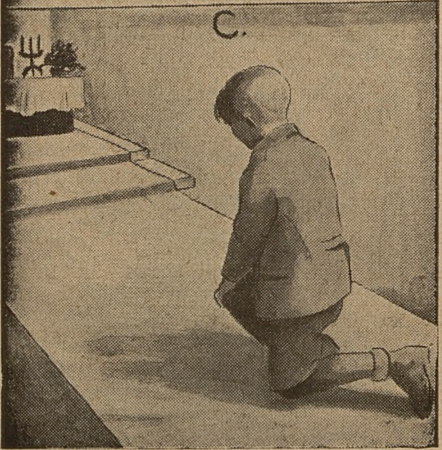
Jak klęczeć w czasie modlitwy?

Zgrabnie, grzecznie, nabożnie!

ANTOŚ tak właśnie klęczy: na dwa kolana, stopy jedna koło drugiej, tułów wyprostowany, ręce na piersiach złożone, oczy wpatrzone w Pana Jezusa.



BRONEK zaś nie umie klęczeć. Usiadł na bucikach, ręce opuścił, jakby nie miał w nich władzy, zagapił się gdzieś w ścianę... Czy Pan Jezus wysłucha modlitwy Bronka?



CEŚKU też źle klęczy. Klęczy na jedno kolano, i to lewe, ręce wsparł na drugim kolanie, jakby się kto wie ile spracował, oczy spuścił, nie chce zapewne patrzeć na Pana Jezusa, jakby się wstydził. Bo i rzeczywiście powinien się wstydzić takiej modlitwy. Czy Pan Jezus będzie chętnie patrzył na niegrzecznego, nienabożnego Bronka? Leniuchów i mazgajów Pan Jezus nie lubi.

Aleksander Anik — Nikończuk

Z NOWYM ROKIEM.

Uprzedzenia burząc tamy,
My — nad wszystkie polskie dzieci
Most Miłości przerzucamy:
Niechaj zgoda tryumf święci!

Różnic żadnych my nie znamy,
Czy kto w górze, czy kto w dole,
I Miłości spoidłami
Łączymy wszystkich, w Bratnim Kole.

Chodźcie do nas! Zapraszamy!
U nas dzwoni zabaw rój!
Różnic żadnych my nie znamy,
Bo Miłości łączy zdrój!



Pachną igiełki na choince, pryskają białe i różowe świece, spomiędzy gałązek uśmiechają się jabłuszka... A kolęda napełnia chatę. Biały opłatek cichutko czeka na stole. Drżą ręce, jakby samego Jezusa ujmowały.. I płyną serdeczne życzenia od serca do serca, dziatwa rzuca się na szyję kochanym rodzicom.. Życzenia długie, długie, bo na rok cały, żeby mamusia i tatko byli zdrowi... tak, przede wszystkim zdrowi, bo muszą na dzieci pracować.. żeby córeczka i syneczek byli grzeczni, pilni, dobrzy. przede wszystkim dobrzy, bo złych dzieci nikt nie chce, nawet źli ludzie wolą dobre dzieci...

Kochane Maleństwa! Gdybyście wiedziały, jak bardzo Wasz Przyjaciel życzy Wam tego właśnie, byście były dobre przez cały rok. Naprawdę dobre, tak dobre, jak ten mały kochany Pan Jezus!

Połamcie się opłatkiem z Waszym Przyjacielem. On daje Wam cząstkę swego serca życzliwego na cały rok. On Wam życzy Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Życzenia moje posyłam wszystkim dzieciom polskim i tu w Ojczyźnie i za jej granicami, aż za morzami, w Ameryce Północnej i Południowej. Może i po innych częściach świata polska dziatwa czyta nasz Kącik. Wszystkim a wszystkim należy się ode mnie dużo gorących życzeń.

Życzliwy Przyjaciel.

Kalendarzyk „Przyjaciela"

1 stycznia, niedziela.
Nowy Rok.
We mszy św. kolor biały.

Ósmy dzień i zakończenie uroczystości Bożego Narodzenia. — Matka Chrystusowa, która w samo święto pozostawała jakby w cieniu, dziś wysuwa się nieco. W modlitwach dzisiejszej mszy św. Kościół św. prosi, „byśmy doznali wstawiennictwa tej, którą nam dała Zbawiciela."

6 stycznia, piątek.
Trzech Króli.
We mszy św. kolor biały.

Wprawdzie dziś jest piątek, lecz, ponieważ przypada święto uroczyste, obowiązujące w całym Kościele, można jeść potrawy mięsne. — We mszy św., brewiarzu kapłańskim i całej liturgii uroczystość Trzech Króli nazywa się Objawieniem Pańskim, to jest objawieniem bóstwa Chrystusa Pana. Pan Jezus objawił bóstwo Swoje, 1) gdy przyjął hołdy mędrców ze wschodu; 2) gdy podczas chrztu w Jordanie dał się słyszeć głos z nieba: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem; 3) gdy uczynił pierwszy cud, w Kanie. Dziś obchodzimy pamiątkę tych trzech wydarzeń. — Uroczystość Trzech Króli trwa we mszy św. i modlitwach kapłańskich przez cały tydzień. W ciągu tego tygodnia nie wolno odprawiać mszy św. żałobnej, czyli w kolorze czarnym za zmarłych. Gdy jednak wypadnie pogrzeb, można za zmarłego odprawić jedną mszę św. żałobną. Nie czyni się przez to żadnej krzywdy duszom zmarłych, bo można za nie odprawiać i ofiarować msze św. w kolorze białym, które mają taką samą wartość, co i żałobne.

8 stycznia, niedziela.
Najświętszej Rodziny.
We mszy św. kolor biały.

Dzisiejsza msza św. zaczyna się od słów: „Cieszy się radością ojciec sprawiedliwego, niechaj się raduje ojciec twój i matka twoja". Źródłem radości w rodzinie jest Chrystus i każde dziecko, które chce naśladować Jezusa w posłuszeństwie, cichości, grzeczności. Jak smutno w rodzinie, gdy znajdzie się w niej choćby tylko jeden syn marnotrawny!

*   *

8, 15, 22, 29 stycznia, niedziele: 1 sza, 2-ga, 3-cia, 4-ta po Trzech Królach.

W niedziele po Trzech Królach, tak jak w niedziele po Zielonych Świątkach, msza św. odprawia się w szatach koloru zielonego. — Wszystkich niedziel po Trzech Królach jest sześć. Gdy jednak Wielkanoc wypadnie wcześniej, jest ich mniej. — Wówczas to, jak mówi się potocznie, zapust jest krótki. — W tym roku niedziel po Trzech Królach jest cztery. Pozostałe dwie będziemy obchodzić dopiero po Zielonych Świątkach, tuż przed Adwentem. — W czasie mszy św. niedzielnych, na lekcje czyta się wyjątki z listów św. Pawła. Apostoł ten zachęca chrześcijan do miłości szczerej, cierpliwości w utrapieniach, wytrwałości w modlitwie, grzeczności, pokory, zaniechania zemsty, usłużności wzajemnej. — Ewangelie święte opowiadają o cudach, które uczynił Jezus dla potwierdzenia Swojej i apostołów Swoich nauki: przemienienie wody w wino, uzdrowienie trędowatego i sługi setnika, uciszenie burzy na morzu.

Wieści Saletyńskie

Misje i rekolekcje, głoszone przez księży misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej, w czasie od 1 XII. 1937 do 15 XI. 1938 r.

MISJE.

1. *Rudlice*, 23. IV. — 1. V.
2. *Gołcza*, 14 — 22. V.
3. *Przysucha*; 25. V— 2. VI.
4. *Huta Nowa*, 4 — 12. VI.
5. *Goździków*, odnowienie, 4—8. VI
6. *Sylwanowce*, 27. VIII—3. IX.
7. *Pużniki*, 28. VIII—2. IX.
8. *Łoża*, 3. IX—11. IX.
9. *Medyń*, 24. IX—2. X.

REKOLEKCJE.

1. *Zakopane*, zakonn. 8—13. X. 37.
2. *Jasło* młodz. żeńsk. 6—8. XII.
3. *Stanisławów*, 40 godz. nab. 11 — 14. XII.
4. *Zbylitowska Góra*, sodal. żeńsk. 28—31. XII.
5. *Rzeszów*, 40 godz. nab. 29—31. XII.
6. *Biłka Szlachecka*, 40 godz. nab. 27. II—1. III.
7. *Pistyń*, 2—6. III.
8. *Jabłonów*, 6—9. III.
9. *Rzeszów*, 6— 13. III.
10. *Peczeniżyn*, 9—14. III.
11. *Podhajce*, 14—19. III.
12. *Zabłotów*, 14—20. III.
13. *Lwów*, mł. szkol. 17—19. III.
14. *Hurko*, klerycy, 19— 23. III.
15. *Mstów*, 19—23. III.
16. *Chorostków*, 19—24. III.
17. *Kołomyja*, 20—27. III.
18. *Lwów-Zniesienie*, 20—27. III.
19. *Lwów-Zniesienie*, mł. szk. 21-23.III.
20. *Żuraw*, 25—29. III.
21. *Stryj* 26—31. III.
22. *Krasne*, 26—31. III.
23. *Delatyn*, 27—31. III.
24. *Janów*, 29. III—2. IV.
25. *Podkamień k. Rohat.* 30. III—3. IV
26. *Przyrów*, 2—6. IV.
27. *Wąchock*, 2—6. IV.
28. *Kuty*, 3—7. IV.
29. *Dębowiec*, mł. szk. 4—6. IV.
30. *Stanisławów*, 7—10. IV.
31. *Dąbrowa Zielona*, 7—12. IV.
31. *Zaleszczyki*, 9—13. IV.
33. *Dębowiec*, Małe Sem. 10—14. IV.
34. *Lwów*, zakonnice, 19—27. IV.
35. *Zakopane*, zakonnice, 19—14. VI.
36. *Biała Niżna*, zakonnice, 30. VII— 14. VIII.
37. *Barysz*, 20—23. VIII.
38. *Ostrowiec św.*, K. S. K.8—12. VIII.
39. *Lwów*, 40 godz. nab., 22—25. IV.
40. *Hurko*, nowicjusze, 6—16. X.
41. *Jasło*, mł. męska, 11—12. XI.

Hurko.

Dom nowicjacki. — 16. X. 1938 miała miejsce piękna uroczystość. Po ośmiodniowych rekolekcjach, odprawionych pod kierownictwem jednego z księży misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej, pięciu braci nowicjuszów złożyło profesję zakonną, a

mianowicie: Kazimierz Gwóźdź, Tadeusz Polak, Andrzej Pasionek, Wincenty Ludwiczak, Czesław Semeńczuk. W tym samym dniu pięciu kandydatów rozpoczęło nowicjat, przyjmując suknię zakonną: Piotr Wereminski, Alfons Nośko, Emil Piekarczyk, Alojzy Wachowiak, Bogdan Jarzębak. Uroczystości przewodniczył Przew. Ks. Prowincjał Ks. Michał Kolbuch, m. s.



Nasi profesi i nowicjusze bracia przed domem nowicjackim w Hurku - Na ostatnim planie w prawo, wsparty o poręcz, ks. prowincjał Michał Kolbuch, m. s. Obok niego, ks. Stanisław Krzyworączka, mistrz nowicjatu.

Rzeszów. — Zakład wychowawczy dla chłopców.

Celem zakładu jest wychowanie i wykształcenie chłopców, pozbawionych należytej opieki, i pozostawionych wpływom ulicy, słowem: moralnie zaniedbanych. W dwupiętrowym budynku może się pomieścić 140 chłopców, w wieku od 8 do 18 lat. Chłopcy od 8 do 14 lat uczęszczają do szkoły powszechnej, prowadzonej pod fachowym kierownictwem księży i świeckich, a od 14 do 18 lat otrzymują nad to wykształcenie fachowe. Zarząd Zakładu pragnie w jak najkrótszym czasie przeprowadzić całkowite urządzenie wnętrza budynku, ażeby założyć u siebie wzorowe warsztaty. Wielki to wysiłek obliczony jedynie na pomoc całego społeczeństwa. Obecnie Zakład mieści 36 chłopców. Praca wychowawcza jest ciężka i żmudna, lecz o tyle przyjemna, że daje piękne wyniki. Młodzież zakładowa, będąc pod ciągłym okiem wychowawców, zaprawia się coraz gruntowniej do karności i Ci, których przedtem nęciło zawadiackie życie, pracują


ZAKŁAD WYCHOWAWCZY, POD ZARZĄDEM
KSIĘŻY SALETYNÓW W RZESZOWIE.
RAZEM Z KSIĘDZEM PREFEKTEM
IDZIEMY SIĘ ZABAWIĆ
WYSOKO FRUWA PIŁKA, GDY W NIĄ TRZEPNĄ
MŁODE DŁONIE
LONDYN ?... MOŻE PARYŻ ?....
JA WIEM !

teraz nad wyrobieniem swego charakteru, w pełni zrozumienia, że mają się stać pożytecznymi Bogu i ojczyźnie. Założone wśród nich harcerstwo, kształci wychowanków na ludzi obowiązkowych, pełnych gotowości do poświęceń dla bliźniego... Wycieczki i obozy harcerskie zaprawiają wychowanków na dłuższe marsze i niewygody, wyrabiają w nich zaradność życiową i wiarę we własne siły.

Życie w Zakładzie tętni radością, zabawą i humorem. Duża sala teatralna nie próżnuje. Młodzież, ucząca się najlepiej, daje dość często przedstawienia dla okolicznej ludności. — W wolnych chwilach, odchodzą gry, albo znowu dłuższe wycieczki w piękne okolice Rzeszowa, czy też kąpiel w pobliskim Wisłoku.

W dużej kaplicy zakładowej, przed obrazem Matki Boskiej Saletyńskiej Płaczącej, zbiera się młodzież na modlitwy ranne i wieczorne, na mszę św. i nabożeństwa ku czci Najśw. Panny.

I poza Zakładem Maria Saletyńska ma gorliwych czcicieli. Szczególnie we wrześniu kaplica zapełnia się, a 19 września, rocznica zjawienia się Matki Bożej, jest dla całej okolicy wielkim świętem.

Do wychowawczej pracy Zakładu ludność rzeszowska odnosi się z wielką serdecznością i życzliwością. Z wielkim zainteresowaniem śledzi wzrost i postęp naszego wielkiego dzieła wychowawczego, chętnie śpieszy nam z pomocą. W uznaniu za ofiarne serce składamy wszystkim naszym dobrodziejom gorące „Bóg zapłać“. Koresp.

Z podróży na Madagaskar.

(Ciąg dalszy).

Majunga, 10 czerwca 1938 r.

Docieram do Madagaskaru. Wprawdzie jeszcze do mego okręgu misyjnego, Morondawy, dosyć daleko: dzieli mnie od niego 11 lub 12 dni, w tym dwa lub trzy czekania w Majundze na okręt sposobny, ale już mi się zdaje, jakobym był na miejscu.

Nie będę snuł poetycznych opisów podróży. Prawie tę samą drogę odbył wcześniej ode mnie wielki nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz, i przepięknie ją opisał w swoich „Listach z Afryki“. Rzucę tylko jakby szkic całej podróży.

Wyjechaliśmy z Marsylii 20 maja, 1938, okrętem francuskim „Compiègne“. Na czoło wszystkich jadących wysuwa się oczywiście rzutki, rozmowny Mons. Futy, mój prefekt apostolski. Oprócz ks. Rollanda, który także jedzie na Madagaskar z Mons. Futy, z misjonarzy i misjonarek nikt więcej nie jedzie. Jadą za to francuscy urzędnicy, kilka rodzin belgijskich do swego Kongo, czterech Czechów, no i ja, jeden, jedyny, Polak. Wszyscy tu na okręcie, a zwłaszcza Francuzi, są bardzo grzeczni. Ale to im by-

najmniej nie przeszkadza zapuszczać czasem ząbki za głęboko w domysły, mogące słusznie obrazić narodową dumę każdego Polaka. Mam nawet wrażenie, że moja obecność na okręcie pobudza ich do tego. Muszę ich więc czasem mitygować, czasem przyznać rację, czasem przeszłe i teraźniejsze fakty z historii francuskiej, mniej pochlebne, przytoczyć, to znów podnieść zasługi Polski dla całej Europy, najczęściej jednak uświadomić w sprawach polskich, bo stwierdziłem, że Zachód mało je zna i niezbyt wygórowane pojęcia ma o naszej kulturze.

Jeżeli chodzi o przebieg podróży, to przyznać muszę, że nie taka straszna, a nawet człowiek do spokojnego morza to się tak w ciągu kilku dni przyzwyczai, że nawet nie myśli o tym, że na okręcie, na wodzie. Wprawdzie kilka razy dałem się zwyciężyć chorobie morskiej, ale ogólnie czułem się dobrze. Pocieszałem się tym, że nawet długoletnim weteranom podróży morskich to się przytrafiło, gdy złośliwy monsum (wiatr) zaczął wyprawiać figle z naszym okrętem, kołysząc morze i statek przez dwa dni na wszystkie strony zaraz po opuszczeniu cieśniny Aden.

Po drodze zatrzymywaliśmy się w portach: Port-Saidzie, Suezie, Dżibuti, Mombassie, Zanzibarze, Dar és-Salam i Anżuanie. Niektóre z nich zwiedziłem. Dzisiejszy Port-Said to piękne, europejskie miasto. Szerokie ulice przecinają się pod kątem prostym. Tylko niemiłosiernie tu gorąco, nawet w nocy. Zeszły się tu różne narodowości: Francuzi, Włosi, Grecy, Jugosłowianie, Arabowie, Egipcjanie, nawet nasi żydzi. Każda prawie z nich ma swoją dzielnicę. Polaków jest coś 10 rodzin. Jest i konsul polski. Przechodząc ulicą można się, nie pytając, o wszystkim dowiedzieć, gdzie co można kupić. Natręctwo tubylców, sprzedających drobiazgi, dochodzi ostatnich granic.

Pominąwszy kanał, Port-Suez nie warta prawie wspomnienia. Dżibuti też nie robi inponującego wrażenia. Dzielnica tubylcza przypomina naszą starą, zapadłą mieścinę. Od kilku miesięcy jest rezydencją prefekta apostolskiego. Gorąco, jak w Port-Saidzie. Europejczyk nie może się tu, podobnie jak i w poprzednich portach, pokazywać nie mając na głowie białego kasku, czyli korkowego wentylowanego kapelusza, kształtu naszych hełmów straży pożarnej. Inaczej dostanie udaru.

Opowiadali tu europejczycy, którzy byli w Abisynii, że Europa nie ma nawet pojęcia o masakrach włoskich w Abisynii, a specjalistą w tym okazał się Graziani. Skutkiem tego tubylcza ludność abisyńska jest nieprzejednana i skąd ciągłe utarczki, których nie widać końca. Jeszcze do dziś dnia stoją mi w pamięci ten dziki wzrok i nerwowe ruchy jednego z Dżibutczyków, opowiadającego o podbojach włoskich. Obecny jednak gubernator włoski jest ludzki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Wł. Czosnek, m. s.

Wiadomości ze świata.

Pod koniec listopada p. Prezydent Rzeczypospolitej wydał kilka szczególnie ważnych zarządzeń. Jedno z nich zapowiada karę śmierci lub dożywotniego więzienia za wielkie zniszczenie przedmiotów wojskowych; więzienie 5 lat za nawoływanie do strajków powszechnych i wstrzymywanie żywności dla miast; za fałszywe wieści, mające na celu podważenie zaufania do polskiego pieniądza: do 3 lat więzienia; za słuchanie w większym towarzystwie stacji radiowej, zakazanej przez władze: areszt do 3 miesięcy i grzywna. — Inne zarządzenie rozwiązuje stowarzyszenia masońskie, które — by krótko powiedzieć — walczą zaciekle z religią i dążą do zagarnięcia władzy. Zakazane również wszystkie organizacje zależne od masonerii. Szereg bogatych lóż przeważnie żydowskich zostało zajętych przez władze. Majątek pomasoński został przeznaczony na cele dobroczynne.

Nowi posłowie i senatorzy rozpoczęli pracę z początkiem grudnia. Na wstępie, p. minister skarbu, inż. Kwiatkowski, wygłosił obszerne sprawozdanie za czas ubiegły i przedstawił plany na przyszłość. Stwierdził, że przebyliśmy najtrudniejszy okres odbudowy państwa. Nie tylko urządziliśmy kraj, ale wznieśliśmy szereg dzieł o wiekowym znaczeniu a najważniejsze to że przestaliśmy wątpić w siebie, a zaczęliśmy niedowierzać, jakoby zagraniczni kapitaliści chcieli nam budować państwo. Chcemy być silni swoją pracą i swoim kapitałem. Owoce wysiłków naszych są piękne. Przemysł rozwija się szybko. W 1936 było w nim zatrudnionych 164 tys., dziś już przeszło 250 tys., z tego 100 tys. w samym Centralnym Okręgu Przemysł. W handlu ilość przedsiębiorstw podniosła się o 70 tysięcy. Dlatego też w ubiegłym roku, choć w wielu krajach stosunki finansowe uległy pogorszeniu, Polska była w liczbie tych niewielu państw, które osiągły poprawę. Wzrost wytwórczości przemysłowej w porównaniu z r. 1935 wynosił we Włoszech 6, 8 proc. w Anglii 13,3 proc., w Niemczech 35, 5 proc., w Polsce 42,2 proc., Prace w Centralnym Okręgu Przemysłowym są wykonane w całości według przewidzianego planu. Do marca 1939 będą ukończone, za sumę miliarda i 800 milionów zł. Plan dalszych starań następujący: w pierwszym trzyleciu wzmocnimy obronność kraju; w drugim rozbudujemy lotnictwo, kolejnictwo, port Gdynię, kanały, drogi, zwiększymy fabrykację samochodów; w trzecim podniesiemy oświatę i rolnictwo; w czwartym rozbudujemy miasta i przemysł polski; w piątym życie gospodarcze i przemysłowe będzie zharmonizowane.

Przemawiali i posłowie. Między innymi p. Dudziński zapytał, co Rząd myśli zrobić, ażeby te 4 miliony żydów wyruszyło z Polski, ażeby ich usunąć z wybitnych stanowisk jak najprędzej. — Ks. Lubelski zauważył, że Polska dużo zrobiła, ale i dużo zostaje do zrobienia. Wieś polska jest upośledzona, zarobki urzędnicze za małe, a dyrektorzy mają wielkie płace. — Poseł Putek przypomniał Brześć i jego więźniów, a także Berezę Kartuską. — Burzę wywołał ukraiński poseł Mudryj żądający dla Rusinów autonomii. — Żydzi też nie omieszkali wspomnieć, że dzieje się im krzywda.

Ze sąsiadami Polska jest w zgodzie.

Z Litwinami zawarliśmy porozumienie radiowe i dziennikarskie. Nie będą już szerzyć o nas kłamliwych wieści. Rząd litewski rozwiązał nawet partię „Związek Wyzwolenia Wilna" rozumie się: spod polskiego panowania. — Związek ten ciągle burzył społeczeństwo litewskie przeciw Polsce.

Z Rosją też się poprawiło. Politycy: nasz i rosyjski ustalili, że układ o wzajemnym nienapadaniu obowiązuje dalej; a i stosunki handlowe między obu państwami się ożywią. Porozumienie polsko-rosyjskie wywołało za granicą duże zdziwienie — ta zagranica ciągle czemuś się dziwi: przedtem dziwiła się, że mamy dobre stosunki z Niemcami, teraz znowu że z Rosją. A naszą zasadą jest: żyć z wszystkimi w zgodzie. Nie chcemy iść ani ze Stalinem przeciw Hitlerowi, ani z Hitlerem przeciw Stalinowi. Swojego też

nie damy nikomu. Oświadczył to wyraźnie minister spraw zagranicznych, Beck: Polska nie odda Gdańska Niemcom, ani też nie stworzy dla nich żadnego korytarza przez Pomorze.

Czecho-Słowacja jednak ciągle nie ma do nas serca. Woli Niemców, którzy ją porządnie oskubali. Zresztą, kto wie, czy woli. Po prostu musi, bo dawni sprzymierzeńczy poszli w kąt. Hitler robi, co mu się podoba. Przez sam środek Czecho-Słowacji ma na długości 60 km. pobudować drogę autową z Wrocławia do Wiednia. Będzie własnością Niemiec, a Czesi będą tylko mogli jej używać bez żadnych paszportów — pomyśleć: to ma być w ich własnym kraju. Inna droga — ale ta byłaby własnością Czech — prowadziłaby z Berlina przez Pragę na Ruś Zakarpacką, przynależną do Czecho-Słowacji. Niemcy mieliby „tylko" prawo poruszania się po niej swobodnie. Wreszcie — a to najciekawsze — przez Ruś Karpacką, Słowację i Morawy na Śląsk niemiecki ma iść pod ziemią rura żelazna, ciągnąca dla Niemców ropę naftową aż z Rumunii. Podobno król rumuński na to się zgodził, a Czecho Słowacja musi się zgodzić na taki podziemny kanalik. — Ale i na dobre wyszły Czecho Słowacji ostatnie rozbiory. Rząd na gwałt rozwiązuje komunistyczne partie, a nowy prezydent, Hacha, rozpoczął urzędowanie od wysłuchania mszy św., ucałowania relikwij św. Wacława, patrona Czech, i otrzymania błogosławieństwa Ojca Św. W szkołach nakazano zawiesić krzyże, dotychczas wzbronione, wprowadzono naukę religii, a radio państwowe przystąpiło do nadawania nabożeństw z kościołów katolickich.

W Niemczech toczy się zacięta walka z żydami, od chwili gdy 17 letni żyd niemiecki, Grynszpan, zamordował niemieckiego urzędnika w ambasadzie w Paryżu. Zemsta Niemców straszna. Tłum palił bóżnice, wybijał szyby, niszczył fabryki i sklepy. Władze nałożyły na żydów kontrybucję miliarda marek, wyrzucaią ich z kraju. Ucisk nie skończy się, dopóki mocarstwa, mające wielkie zamorskie obszary, słabo zaludnione, nie przyjmią na nie żydów. A nikt ich nie chce. Ameryka możeby przyjęła 30 tys, Anglia też tyle, bo i tak ma sporo kłopotu w Palestynie, 2 tys. żydów austriackich wywędrowało aż na Nową Gwineę. A reszta? Niemcy wołają, że Anglia i Ameryka powinny temu zaradzić. Hitlerowski „Angriff" umieścił nawet obok mordercy, Grynszpana, podobizny angielskich polityków Churchilla i Edena, jakby oni byli winni zabójstwa.

Natomiast z Francją Niemcy się dogadali, i to tak, że minister Ribbentropp wyjechał do Paryża i tam wzajemnie sobie oświadczyli, że dołożą wszelkich starań, by pokojowe stosunki były zapewnione, że nie mają do siebie żadnych żalów ni pretensyj. Przez ostrożność jednak nie mówiono nic o koloniach. — Przeciwnikami porozumienia byli — jak zwykle — komuniści francuscy. Na dzień przyjazdu Ribbentroppa wszechwładna organizacja robotnicza Generalna Federacja Pracy zarządziła strajk powszechny. Rząd jednak był mocniejszy, a społeczeństwo zrozumiało, że w życiu publicznym musi być porządek. Strajk więc — a rzecz to niesłychana — nie udał się.

Francja byłaby mniej więcej spokojna, gdyby nie przykra niespodzianka. Na posiedzeniu parlamentu włoskiego podniosły się krzyki — wprawdzie nieoficjalne, ale zawsze przykre — domagające się od Francji zwrotu pewnych terytoriów (Tunis, Korsyka, Nizza), które albo należały kiedyś do Włoch, albo mówią po włosku (ale, żeby za Włochami tęskniły, nie można powiedzieć). Dla polityków nowe pole do działania.

Może coś zaradzi premier angielski, Chamberlain, który ma jechać do Rzymu. Niedawno ułagodził Hitlera może teraz Włochów. O ile sam się utrzyma. Bo już opinia angielska zaczyna się ruszać i przebąkiwać, że polityka Chamberlaina, polegająca na ustępowaniu dyktatorom, zagraża całości angielskiego imperium.

Spiesz z pomocą duszom w czyścu cierpiącym zapisując je do „Związku mszalnego".

Nad katechizmem.

Sakrament — święta rzecz.

Każdy czuje, że sakrament to rzecz święta. Bo gdy jaki nieuczciwiec wymawia to słowo w przekleństwie, rozumiemy, że dopuszcza się bluźnierstwa. Gdy kapłan z ambony je powtarza, pochylamy głowę. — Sakrament — tak mówi nam religijne poczucie — jest rzeczą świętą.

Mamy wiele rzeczy świętych: książeczki do nabożeństwa, medaliki, obrazki, pacierz i śpiew kościelny, kościół i szaty kapłańskie itd. Jakżeż one mogą być święte? Przecież świętym jest ten, kto nie ma grzechu, a tylko cnotę i łaskę uświęcającą, czyli ten, kto jest dzieckiem Boga. A ani książeczka pobożna, ani różaniec, ani inne podobne rzeczy nie mogą miec w sobie ani grzechu, ani cnoty, czy łaski, nie mogą być ani grzesznikami ani świętymi. Dlaczego nazywamy je świętymi? — Bo nam pomagają nad uświęceniem naszej duszy. I tak: modlitwa jest święta, bo przez nią upraszamy sobie łaskę Bożą; cmentarz jest święty, bo w nim spoczywają ciała, w których mieszkała dusza ubogacona łaską uświęcającą, bo nas pobudza do bardzo zbawiennych uczuć; itd.

Wśród rzeczy świętych rozróżniamy stopnie świętości: kościół jest świętszy aniżeli cmentarz, ołtarz aniżeli przydrożna figurka. Bo jedne więcej, niż drugie, przyczyniają się do naszego uświęcenia, z ustanowienia Kościoła, czy też z powszechnego zwyczaju chrześcijańskiego.

A na jakim stopniu świętości postawimy sakramenta św.?

I tu rozumiemy, że od tych wszystkich rzeczy świętszymi są sakramenta św., że, nie tylko są świętszymi, ale są świętymi na inny sposób, jakiś głębszy, bardziej przejmujący, że świętość różnych słów, rzeczy i miejsc nabożnych nawet nie może się równać ze świętością sakramentów. Bo, np. kościół można dla ważnej przyczyny rozebrać, dzwony przetopić, itd. W żaden, podobny, sposób nie można postąpić z sakramentami. One są święte, by tak powiedzieć, na wskróś, świętość jest z nimi tak wewnętrznie połączona jak dusza ludzka z ciałem.

Na czym polega ta specjalna świętość sakramentów, ta świętość „na wskróś"?

Wstępem do wyjaśnienia niech będzie następujące spostrzeżenie. — Gdy mówimy lub słuszymy: „sakrament", na myśl nam przychodzi Najświętszy Sakrament, czyli Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej... Ile razy, katecheta na pytanie: Co to jest sakrament, usłyszy: Jest to prawdziwe Ciało i Krew Pana Jezusa... Oczywista, odpowiedzi takie są błędne. Bo jest siedem sakramentów, a

już choćby chrzest nie jest Ciałem Pana Jezusa. Wszystkie Sakramenta jednakowo są prawdziwe, nie ma bardziej i mniej prawdziwych. — Co jednak w takich błędnych powiedzeniach jest zastanawiające, to to, że w sakramentach pragniemy widzieć świętość najwyższą, Chrystusa. I chociaż w jednym tylko sakramencie, pod postaciami chleba i wina, jest obecny Pan Jezus z Bóstwem i Człowieczeństwem, wszystkie mają w sobie, i ze sobą do duszy przynoszą to, za co Chrystus samym sobą zapłacił: życiem i śmiercią, łaskę Bożą. Ona sprawia, że sakramenta św. są rzeczą tak świętą, że są święte „na wskróś".

By jeszce lepiej to zrozumieć, zestawmy świętość sakramentów ze świętością innych rzeczy. Np. krzyżyk jest święty, bo na jego widok powstają w naszym sercu uczucia żalu za grzechy, czy miłości ku Bogu, a w nagrodę P. Jezus pomnaża w nas łaskę Swoją. Sam jednak krzyżyk nie ma w sobie łaski, ani jej bezpośrednio nie daje, a nawet, czy pośrednio — dzięki owym uczuciom —otrzymaliśmy ją, też nie wiemy na pewno, nie wiemy też jakiego rodzaju ta łaska. — Zupełnie inaczej ma się rzecz przy sakramentach św. Weźmy dla przykładu sakrament chrztu. Po pierwsze, wiemy na pewno, jakiej łaski udziela ten sakrament: łaski, która gładzi grzech pierworodny. Po drugie, ażeby chrzest łaskę, tę przyniósł, nie jest potrzebne rozbudzanie uczuć nabożnych, by one dopiero uprosiły łaskę. Sakramenta nie proszą Boga o łaskę, ale same jej udzielają, oczywista, dlatego, że tę moc dał im Chrystus. — Nie znaczy to, by sakramenta można przyjmować z uczuciami bezbożnymi, by przemocą uświęcały. O tym będzie mowa później. — Po trzecie, wiemy, że, jeżeli sakramenta zostały należycie udzielone i przyjęte, na pewno przyniosły duszy łaskę, i to łaskę specjalną, tę, dla której sakrament został ustanowiony.

Może niezły będzie następujący przykład. — Pomyślmy sobie, że w jakimś gmachu, w kasie, znajduje się wielki skarb. Jesteśmy uprawnieni, by go zabrać. Ten skarb niech nam przedstawia łaskę Chrystusową. — Wiedzeni pragnieniem pozyskania skarbu śpieszymy. Odbycie drogi nie jest to samo, co osiągnięcie skarbu, ale ma pewną wartość: prowadzi do skarbu. To będą różne zbożne pragnienia, które Bóg wynagrodzi, ale, jak, nie wiemy. — Otwieramy drzwi gmachu, idziemy po schodach, korytarzach, odpoczywamy, nabieramy sił. To wszystko ma pewną wartość, ale samego skarbu nie daje. To są nasze różne nabożeństwa, rzeczy i miejsca święte, które nas pobudzają do uczuć świętych i łaskę wypraszają, ale same jej nie posiadają.— Skarb posiądziemy wówczas, gdy otworzymy kasę. W niej znajduje się nasz majątek. Gdy zagarniemy do duszy skarbiec sakramentów świętych, zdobędziemy nasz majątek niebieski. Wszystkie inne rzeczy to rozmaite przygotowania, wstępy, prośby.

R.

Skrzynka zapytań.

1) Jak się odbywa spowiedź generalną, kiedy się ją odprawia i komu ona jest potrzebna.

Spowiedzią generalną nazywamy taką spowiedź, na której powtarzamy kilka dawnych spowiedzi, a nawet wszystkie.

Konieczną jest spowiedź generalna, gdy jesteśmy zupełnie pewni, że dawne spowiedzie były nieważne. Nieważną zaś i świętokradzką jest spowiedź, gdy penitent nie wzbudził w sobie należytego żalu za grzechy, gdy nie miał prawdziwego postanowienia poprawy, gdy nie chciał przyjąć i nie przyjął słusznej, przez spowiednika zadanej, pokuty, lub przyjął tylko od oka z zamiarem niewykonania i w ogóle całą spowiedź odprawił tak, by się pozbyć, z lekceważeniem, gdy na spowiedzi z fałszywego wstydu lub lęku naumyślnie grzechu ciężkiego nie wyznał, czyli spowiednika okłamał. Inna rzecz, gdy tylko zapomniał grzech przy kratce, choć przy rachunku sumienia o nim pamiętał i pragnął wyznać: wówczas spowiedź jest dobra, byle miał żal za grzechy i postanowienie poprawy. Grzech zapomniany wyzna przy następnej spowiedzi a tamtej spowiedzi nie potrzebuje powtarzać. — W jednym tedy, jedynym, wypadku spowiedź generalna jest konieczna, wówczas, gdy sumienie z całą pewnością nam wyrzuca, że dawne spowiedzi były nieważne, świętokradzkie. W takim wypadku należy odprawić spowiedź generalną od tej ostatniej spowiedzi, o której sumienie świadczy, że była dobra. Przy układaniu takiej spowiedzi, należy się urządzić w sposób następujący: 1) Przypomnieć sobie, ile razy w tym czasie przystępowało się do spowiedzi i komunii św. (ile razy na rok, na miesiąc, na tydzień). 3) Jakie inne sakramenta przyjęło się w tym czasie (bierzmowanie, małżeństwo, ostatnie namaszczenie). 4) Przypomnieć sobie grzechy ciężkie, popełnione od ostatniej spowiedzi, dobrze odprawionej, określić ich liczbę, (ile razy na rok, na miesiąc, na tydzień, na dzień). 5) Wzbudzić sobie szczery żal za grzechy i postanowienie poprawy· potem spowiedź,wykonanie pokuty i radość sumienia, bo Pan Bóg już wszystko, co było złego, przebaczył. Jeżeliśmy taką spowiedź generalną odprawili szczerze, nie należy już więcej powtarzać tych spowiedzi.

Pożyteczną, chociaż nie konieczną, jest spowiedź generalna tym, którzy mają poważniejsze wątpliwości, czy dawne spowiedzi były dobre. Spowiedź generalna usunie te wątpliwości. Odprawiać ją tak, jak wyżej opisałem.

Szkodliwą zaś jest wówczas, gdy z niej powstają nowe niepokoje, niezadowolenia, obawy. Zdarza się, że osoby, które dawniej żyły w grzechach, a później z nimi zerwały, poddają się ciągłej obawie o swą duszę, pragnęłyby namacalnie odczuć, że są

w łasce Bożej. W tym celu ciągle powtarzają dawne spowiedzi, a więc grzechy coraz wyraźniej sobie przypominają, o nich myślą, żyją w ciągłych niepokojach ducha. Tego przecież Pan Bóg nie chce. Nie chce więc i takich spowiedzi generalnych, ciągle powtarzanych.

PODZIĘKOWANIA.

Bławaty. Składam publiczne podziękowanie Najśl. Sercu Jezusa, Matuchnie Saletyńskiej, św. Antoniemu i św. Andrzejowi Boboli za wysłuchaną prośbę. Polecam się ich świętej opiece. Składam ofiarę na kościół.
R. Kobusowa.

Chocimierz. Składam Najśw. Pannie najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc w zdaniu egzaminu i przejście do następnej klasy mego syna. Posyłam ofiarę na mszę św. dziękczynną. Polecam całą naszą rodzinę, a szczególnie syna, opiece Matki Najśw. *M. T.*

Dominikowice. Matce Boskiej Saletyńskiej składam najgorętsze podziękowanie za cudowne uleczenie mojej siostry, która była w r. 1937 po raz drugi chora na zapalenie stawów. Lekarz zwątpił już o jej powrocie do zdrowia. Nie zwątpiła jednak w pomoc Matki B. Saletyńskiej. Zaczęła więc odprawiać nowennę. W siódmym dniu zaczęła powracać do zdrowia zupełnie. Składam ofiarę na misje. *Bronisława Płaszkiewiczówna.*

Frysztak. Matuchnie Najśw. i św. Antoniemu składam najgorętsze podziękowanie za otrzymane łaski i proszę o dalszą opiekę nad całą rodziną. Czytając co miesiąc w Posłańcu, widziałam tyle podziękowań. Zwróciłam się więc i ja z prośbą do naszej Matki Najlepszej i nie zawiodła mię. Składam ofiarę na rozszerzenie Jej czci. *Twardowska Maria.*

Głobikówka. Składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce B. Saletyńskiej, Najśw. Sercu Jezusa i św. Tereni za uzdrowienie mojego synka i za inne łaski. Składam ofiarę na kościół. *R. S.*

Iwonicz-Zdrój. Za otrzymane łaski od Matki Boskiej Saletyńskiej dziękuję, gdyż ta Najlepsza Matka wysłuchała nas i uratowała mężowi posadę. — Zwracajcie się wszyscy do Tej, która nikogo nie opuszcza, bo to jedyna nasza nadzieja i pociecha. Posyłam ofiarę i proszę o mszę św. dziękczynną.
M. R.

Jordanów. Posyłam ofiarę na podziękowanie za uzdrowienie mej córki. W ciężkich moich próbach Matka B. Saletyńska mię wysłuchała. Córeczka moja mała prosi o zdrowie i pamięć i posyła ofiarę na kościół. Proszę o nowennę. *Rozalia Rusinowa.*

Korczyna. Córka nasza zachorowała na zakażenie krwi. Lekarz już zwątpił i kazał się modlić. Udała się więc do Matki Boskiej Saletyńskiej i odzyskała zdrowie. Matce Najśw. składamy najserdeczniejsze podziękowanie.
Tadeusz Piwowar.

— Jestem członkinią związku „Grosz na powołania misjonarskie“ i prenumeratorką „Posłańca“. — W tym roku dziecko moje wpadło w tak ciężką chorobę że lekarz sam mówił, iż chyba cud zdoła dziecko ocalić. A ja tak ufała i modliła się do naszej Cudownej Pani i dziecko ozdrowiało zupełnie, a było już konające. Posyłam ofiarę na kościół i na „Posłaniec“. Polecamy się gorąco opiece Matki Najświętszej, bo za Jej przyczyną Bóg nas zawsze wysłucha. Proszę o 20 kartek „cegiełek“ do rozsprzedania.
Maciej i Zofia Moskal.

Wysoka. Składam Matuchnie Saletyńskiej gorące podziękowanie za odebrane łaski. Ile razy udawałam się do niej o pomoc i ratunek, zawsze zostawałam wysłuchana. Niechże Jej za to wielka cześć i chwała będzie, niech się wszyscy w każdej potrzebie duszy i ciała do Niej uciekają, niech się do Jej przemożnych nóg się chylą i o pomoc proszą. Dziś znowu proszę Bożej Matki o zdrowie dla przyjaciela naszego domu, którego Bóg nawiedził ciężką chorobą. W tej intencji składam ofiarę na mszę św. Polecam moich najbliższych Matce Boskiej Saletyńskiej.

Antonina Chmielewska, naucz.

Żarnica Niżna. Za opiekę i odwrócenie nieszczęść, za wiele różnych łask, które w życiu moim młodym otrzymałam, składam Bogu i Najśw. Matce Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie. Proszę o dalszą opiekę nade mną.

Katarzyna Skowrońska.

Nad to dziękują M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski polecają się Jej opiece:

Maria Kinclówna z Iwonicza, R. K. z Wróblówki, Weronika Fidelus z Zembrzyc, Czcicielka Matki B. Saletyńskiej z Kościana, Stanisław Bosik z Lubonii, Anna Piekielniakowa z Kielc, Aleksandrowie Then z Żytnego, Ewa Hałaj ze Lwowa. Kempowa Rozalia, Sobczakowa Helena, Ludwiczakowa Maria z Ostrzeszowa, Nowacka, Rudnicka, JJ. Musiałowie ze Świerchowej. Antoniewiczowa Zofia z Krosna.

NASI ZMARLI

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej".

Kościan. Michalina Musiał, *Górsko.* Magdalena Szulc, *Ostrzeszów.* Anna Kamolówna, *Sieterz.* Wojciech Zyga, *Rozwadów.* Franciszka Sędzicka, *Rudki.* Juliusz Gożowski, *Drzycim.* Ks. Proboszcz Dorszyński, *Niegłowice-Bajdy.* Fran. Leśniak. *Jastrzębniki.* Binas Maciej, *Makoszowy.* Albina Kuncz, *Kraków.* Katarzyna Boczarska, *Lwówek.* Walenty Misiał,

Odpowiedzi redakcji.

Powiadamiamy naszych P. T. Dobrodziejów, że, z powodu znacznych kosztów korespondencji, osobnych podziękowań za drobne ofiary nie wysyłamy. Ofiarodawcy mogą być pewni, że Ich ofiary dochodzą do nas. — *Przemyśl.* P. *Józefa Michałowska.* Fundację jednej ze stacyj Drogi Krzyżowej przyjęliśmy, z wdzięcznością i serdecznym podziękowaniem. Koszt jednej stacji wynosi około 120 zł. Oby szlachetny czyn Zacnej Dobrodziejki znalazł naśladowców między Czcicielami M. B. Saletyńskiej. — *Mikołów. P. Apollo Tadeusz* nadesłał bardzo hojną ofiarę na fundację ołtarza M. B. Saletyńskiej. Publicznie Panu dziękujemy za tak wielką szlachetność. I Pański czyn będzie dla innych zachętą. — *Siedlce. Apolonia Gawlińska.* Takie znaczki, jak ten, który nam Pani przysłała, nie nadają się. Muszą być takie z listów. — *Józefina* niech obchodzi imieniny na św. Józefa, 19 marca.

O f i a r y.

Rozsprzedali „cegiełki“ lub złożyli ofiary na kościół:

JMucha, JWilgosiewicz, TWesołowski, AHadło, MGrochot, WNizielska, AKulijewicz, JJaklińska, MPelcowa, ABurowa, JOstroróg-Wolska, FIgnacówna, MHasior, TSłowik, JRaś, HRaś, MWójcik, KWójcik, TKogut, APanaś, KPanaś, KCebula, CSzarek, Słowik, AWitalisz, FCebula, MUrbanek, ŁBoberowa, LPosacki, LSzyszka, Pielgrzymi z kompanii jasielskiej. ATryc, Ks Proboszcz Jedziniak, HSłowińska, KSkoczyńska, EBałosowa, JKoczoń, MJankiewiczowa, AN z Kościana, Styzińska, Rolla, Szymańska, TGrocholska, HSowowa, MŚwitkowska, AChmielecka, WBudzik. RTokarski, IDudek, LGrudniewicz, MKowalewicz, JZarańska, JMałkowa, FKrańska, SPermus, FPietrucha, BMichałowska, ALechojda, JMilan, MGrochot, ABuczma, HSzelcówna, MMarfiakowa, SNatalli, JStryczkówna zebrała od czcicieli M. B. Saletyńskiej, WTurski, PPlinkiewicz, HJeziorska, MSzuwartowa, MŁakomowa, Bortało, W Węglarz, BTrugowa, KDyka, JCzarnik, JPochała, EGodek, MMarciszewska, ANowakówna, HLeśniewicz, MWiniarska, KRączkowska, MMazepianka, LLichocka, JBenedykta, STomoń, EŚwierczek, FByrda, ALipień SLitach, KRyzińska, IMotor, BMarach, MMissa, AKsiążek, RSuski, JTurkowa, ZUrbańska, WSolecka, PSzczepańska, IGwiżdżówna, MGomółkowa, JSzpara, JŚnignorowicz, JDziedzic, SKaletowa, ALisowska, DTruchan, MTwardowska, ZWiszowa, MWoźniacka, MAdamczykowa, JHajderowa, MCzubata, KHoffman, CCzernajowa, ASzybińska, PPiękoś, MDuda, TApollo, MMarciniec, KMaziarz, ABasevac. Ks. Kanonik Rudnicki, HKochówna, JDobrzańska, MMokrzycka, SNiemiec, WPrzystaś, MSzarek, JŻytkiewicz, ZPieniążek, MPaluchowa, ARylewicz, ABielska, OBanasiówna, Sołtyńska, ZJanz, JMinkiewiczowa, JKranc, Z Piekaj. MGieszczykiewicz, JMamczur, JJodłowska, MNowak, MWitkowska, A Szuster, MTrojan, WWeberówna, JKossowski, AZakielarz, TJaniszewska, T Przybyła, MSzerszeń, EChodziakiewicz, MPrankiewicz, TZabik, AMFormelowie, HMikusiówna, RLelitko, MSadłowa, SRogowska, KIlnicka, BWronowska, AMocek, JZych, ARatajczak, RKobusowa, MLinke, WDzik, SPawłowska, NN z Gdańska, SWantuch, MZurek, RRusinowa, Rusinówna, MKasperczykowa, ADomagała, MDudziakowa, JMichałowska, TMichalska, MRachwał, DLiniowska, AKornecka, KBordecka, WNowak, AWojdacz, Kasprowa, MŚwierz, Pielgrzymi z Pstrągowej, MMyśliwiec, KKut, HCyran, MPrzygoda, MZarów, FDzik, KProkop, WKsiężek, AJajko, ACicboń, TPawlikowska, MWłodyka, HUrbankowa, MKuczek, ASzperkówna, KStyrkiewicz, LWantuch, SJamro, HOgrodnik, Gonetówna, zebrała ze składek od czcicieli M. B. Salet. AStec. JBarut, KPotrzeba, Pielgrzymi z Wielopola, KMocek, KDubiel, MWójtowicz, KFanarowicz, MMoskalówna, TFicek, ZMagiera, JZygmunt, LLenart, KHonc, AMiradz, MWąsik, KKorona, SDudek, KBykowa, MZygmunt, SSamborska, BŻurkowska, JBożek, FSzuda, FCzernicka, AKuczek, TKonieczna, ZGotfryd, MPięcina, WZięba, WHajec, MGorczycowa, ASkowron, JBigos, WRyś, AKaraś, LMastał, MLuboś, RBerek, ELempa, AKurowska, WDębiak, FStrusz M Urban. MPłaza, APszołek, MSłota, Sznydówna, Polkówna, ZKurcz, Piotrowska, ARożańska, KBalowa, Drapałowie, JKrasicki, ABruchowska, MPstrągowska, MBorkowa, MKlimczak, Kryba, MZaczyk, ZKrzeszowa, FMięga, ALechwar, AJachym, SŻmuda, JWilusz, AKlimczakowa, BStaniszewska, SA. NN.

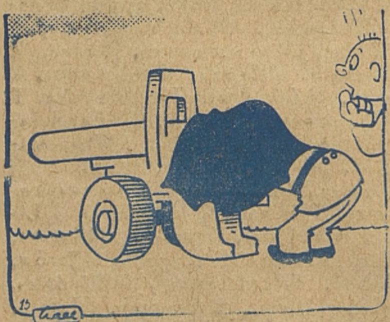
Najserdeczniej dziękujemy wszystkim Ofiarodawcom. W modlitwach naszych polecamy Ich codziennie opiece Matki Boskiej Saletyńskiej.



Co za szalona wichura, kroku zrobić nie sposób.



W kolejce w Kasie Chorych:
— Ja przyszłam pierwsza!
— Ale chyba na świat, bo nie tutaj!



Kiedy zawodowy fotograf powołany zostaje do wojska do oddziałów artylerii...



Scena w podróży morskiej:
— Śniadanie proszę oddać od razu rybom. Po co ja mam w tym pośredniczyć?

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej. Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł., za granicą 3 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Adresować: Redakcja „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Dębowiec, pow. Jasło, woj. krakowskie. — P. K. O. nr. 416.132

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu
Odbito w drukarni własnej